





## Socjaliści szwedzcy u władzy.

Jak doniosły już depeze, król szwedzki, po dymisji gabinetu Tryggera, powierzył przewodcy socjalistów szwedzkich p. Hjalmarowi Brantingowi uformowanie nowego rządu. Po Danji — drugie państwo skandynawskie otrzymuje rząd socjalistyczny.

Zmiana ta jest konsekwencją wyborów do parlamentu szwedzkiego, w których wyniku socjaliści otrzymali 104 mandaty na ogólną liczbę 230. Konserwatywny rząd Tryggera, który — oprócz socjalistów — miałby do czynienia z opozycją trzydziestu kilku głosów liberałów i radykałów, musiał się podać do dymisji, gdyż 88 głosów stronnictwa konserwatywnego nie zapewniały mu niezbędnej większości parlamentarnej.

Sytuacja gabinetu p. Brantinga, który, jak wiadomo, należy do wybitnych osobowości politycznych i odgrywa dużą rolę w Lidze Narodów, jako przedstawiciel Szwecji, nie będzie jednak łatwa.

Najaktualniejszymi punktami programu socjalistycznego rządu są: zmniejszenie wydatków wojskowych z 140 do 95 milionów koron szwedzkich oraz ratyfikacja protokołu genewskiego z dn. 2 października.

W obecnej sytuacji politycznej p. Branting może liczyć w pierwszej z tych kwestyj na poparcie radykałów, i dlatego przyjęcie planu rozbrojeniowego wydaje się zupełnie pewnym. Jeśli jednak idzie o przyjęcie postanowień genewskich w tej sprawie radykałi stoją bliżej pozostających stronnictw mieszczańskich, aniżeli socjalistów. Sądzą oni bowiem, że protokół genewski zagroza wypróbowanej od lat polityce neutralności, która gwarantowała Szwecji spokój i bezpieczeństwo.

Ustępujący premier Trygger złożył w Radzie Państwa wyczerpujące wyjaśnienia, motywując dymisję gabinetu, przy czym rzucił sporo uwag na temat aktualnych problemów polityki światowej. Faktem jednak jest, że idea wspólności i solidarności stronnictw burżuazyjnych nie znalazła dla siebie w okresie wyborów gruntu podanego. Żadne pomysły kompromisowe nie zostały uwiecznione powodzeniem, i dlatego musieli przyjść nowi ludzie, którzy losy Szwecji biorą w swoje ręce. Trzeba jednak przyznać, że ci nowi ludzie zdają sobie sprawę z odpowiedzialności, jaka na nich spoczywa. Dowodem tego, projekt rozbrojeniowy, posiadający niewątpliwie poważne znaczenie moralne, a jednak liczący się daleko bardziej z wymaganiami obrony kraju, niż np. projekt socjalistycznego ministra Danji, p. Rasmussena.

Bez względu na stanowisko tych czy innych sfer politycznych, zajmowane wobec socjalizmu, ostatnie zmiany rządowe w Szwecji nie powinny przejść bez rozważenia na siebie uwagi. Zmiany te są nowym wskaźnikiem metamorfoz, odbywających się w łonie społeczeństw zachodnich. Jeśli rezultat wyborów angielskich powołałby ponownie do życia rząd labourzystów, t. j. partii socjalistycznej brytyjskiej, — Anglja, Danja i Szwecja stworzyłyby blok, którego siła i znaczenie uwydatniłyby się bardzo wyraźnie w polityce międzynarodowej, zaś na terenie Ligi Narodów przedewszystkiem.

Czy taka czerwona konstelacja na europejskim firmamencie byłaby np. pożądana obecnie dla interesów polskich — to sprawa inna. W każdym bądź razie trzeba się liczyć z rzeczywistością i umieć się do niej przystosować.

Rx.

# Wydajność i czas pracy.

## Czy robotnik pracuje źle? Pracujemy krócej niż na Zachodzie

(Przyczynek do dyskusji).

Poniżej zamieszczamy drugi z rzędu artykuł p. R. Rybarskiego, znanego ekonomisty ze sfer prawniczych, ze względu na ciekawe i wyczerpujące ujęcie tematu.

Artykuł poniższy nie zgadza się oczywiście z poglądami „Nowin“ na tę sprawę. Drukujemy go zatem, jako przyczynek do rzeczowej dyskusji, dla której otwieramy łamy „Nowin“ działaczom ze sfer robotniczych i przemysłowych.

### REDAKCJA

Wzmożenie produkcji nie jest możliwe, gdy robotnik pracuje mało i pracuje za mało. Na to wszyscy się zgodzą. Czy jednak nasz robotnik źle pracuje i czy naprawdę pracuje za mało? Odpowiedź na to pytanie jest kamieniem probierczym wszelkiego planu, zmierzającego do walki z drożyzną. Nie podobna jest wyminąć się z pod tego problemu, wypłyne on zawsze pod tą lub inną postacią.

Nasz robotnik umie pracować wydajnie — stwierdzają to wszyscy, którzy go obserwowali za granicą. Jest jednak faktem, że obniżyła się wydajność jego pracy po wojnie. Pozostaje to w związku z ogólną „vague de passe“, która przeszła przez cały świat po wojnie. Następnie w okresie inflacyjnym bardzo często przedsiębiorcy nie stawiali zbyt wysokiego wymagania, by utrzymać dyscyplinę przy pracy, by wydobyć z tej pracy jaknajwięcej; odbiorca płacił każdą cenę, nie trzeba było dbać zbyt o kalkulację. Najważniejszym jednak źródłem obniżenia się wydajności pracy była agitacja socjalistyczna, lub przepojona duchem socjalistycznym. Socjalizm wychowywał robotnika na wroga kapitalizmu; praktycznie jednak sprowadzało się do tego, że robotnik był wrogiem warsztatu, w którym pracował, wrogiem większego wysiłku przy pracy. Zemściło się to srodze wtedy, gdy socjaliści doszli do władzy, jak np. w Niemczech; wówczas wielkie powagi socjalistyczne zaczęły tłumaczyć, że rozleniwienie robotnika nie jest najlepszym wstępem do socjalizacji. Nasi socjaliści nie idą za tym przykładem. Mają wielu takich zwolenników, których socjalizm opiera się przedewszystkiem na tem, by się przy pracy nie zmęczyć. Kto obserwuje robotników magistrackich, robotników zajętych przy różnych robotach ziemskich, w niektórych działach przemysłu budowlanego, znajdzie bardzo ciekawe ilustracje tej psychologii.

Praktycznie ten duch bierno-go oporu znajduje swój wyraz w wielu umowach zbiorowych, zmierzających do tego, by odziedzić wydajność pracy od wysokości wynagrodzenia, by tę wydajność sprowadzić do możliwego minimum. Traci na tem robotnik kwalifikowany, traci na tem robotnik pilniejszy, gdy się np. w przemyśle naftowym kwalifikowanego wiertacza zamieszcza w jednej kategorii z dozorcą lub woźnicą. Traci na tem cała produkcja i oczywiście nie może rozwijać się z pełną siłą, konkurencja zagranicą jest trudniejsza. Oczywiście nie we wszystkich działach produkcji ten czynnik gra równą rolę. W niektórych fabrykach ręczna maszyna reguluje rytm pracy robotnika. Z niektórych gałęzi wytwórczości nie dochodzą narzekania na obniżenie się wydajności pracy robotniczej. Ale w bardzo wielu wypadkach reforma jest konieczna, nagłaczem jest powiązanie pracy z płacą, uzależnienie wynagrodzenia od ilości i jakości pracy. W tym kierunku należy zrewidować umowy zbiorowe, o ile tego jeszcze nie zrobiono. Wymaga tego poczucie słuszości, interes narodowego gospodarstwa i interes robotnika.

Sprawa długości dnia roboczego, ilości dni, wolnych od pracy, warunków, pod którymi jest dopuszczalne przedłużenie czasu

pracy, przedstawia temat bardziej drażliwy. Pracujemy krócej, niż wszystkie inne kraje, ciężary ustawodawstwa społecznego są u nas większe, niż gdziekolwiek. Nasuwa się pytanie: Czy Polska może sobie na to pozwolić w dzisiejszej koniunkturze międzynarodowej, w której walka o rynki jest tak zawzięta? Czy ma czem wyrównać zwiększenie kosztów produkcji, wywołane przez krótszy dzień roboczy?

Przypatrzmy się temu zagadnieniu z punktu widzenia interesów robotnika. Głównym postulatem robotniczym jest to, by miał zajęcie, by mógł pracować przez cały tydzień. W dzisiejszym położeniu jest to naczelną zagadnienie sprawy robotniczej. Wszystko inne to... literatura.

Praktycznie dylemat ten przedstawić się w ten sposób: nie chodzi tu o to, czy robotnik będzie pracował 48 godzin w tygodniu, czy 46 godzin, lecz o to, czy ogromna część robotników będzie pracowała 48, czy 16, lub 24 godzin w tygodniu, a czy znaczna część wogóle znajdzie pracę w Polsce. System, który chce za wszelką cenę utrzymać krótszy, niż u ogółu naszych konkurentów dzień roboczy, faktycznie prowadzi do tego, że robotnik musi emigrować z kraju. Idzie do Francji, gdzie pracuje dłużej, idzie do Niemiec, gdzie jest bezwzględnie wyzyskiwany (w roku 1923 było w Niemczech ponad 140 tysięcy polskich robotników sezonowych), albo wraca na wieś, do krewnych, na chleb łaskawy, którego często braknie. Jesteśmy świadkami częściowego wyludnienia się polskiego Górnego Śląska; udają się za zarobkiem na obczyznę robotnicy najbardziej kwalifikowani.

Jest to zupełnie naturalna konsekwencja doktryny społecznej, która nie liczy się z życiem, triumf klasowej demagogii, którego koszty ponoszą sami robotnicy. Każdy, kto trzeźwo patrzy na stosunki nasze i międzynarodowe, musi przyznać: jeżeli Polska, przy tak znacznych brakach organizacji przemysłowych, przy tak wielkim braku kapitału, w warunkach, w których z trudem musi sobie zdobywać rynki zbytu, a nie może innym krajom udzielać kredytu towarowego — jeżeli Polska w tych warunkach ma się utrzymać, to nie może pracować krócej, niż inni pracują. Rozumieją to już sami robotnicy. Ich los, o ile chodzi o główne nasze centra górnicze i przemysłowe, nie jest godny pozazdroszczenia. Zarobki są tam niskie, obniża się skala życiowa, wielu jest bez pracy, ogromna ilość robotników pracuje po parę dni w tygodniu. Socjalna demokracja niemiecka pogodziła się z przedłużeniem dnia pracy, ogranicza się do papierowych protestów, albo też zapowiada, że wróci do norm określonych przez międzynarodowe porozumienie... kiedyś, później; a narazie Niemcy mają zalać nasz rynek swoimi towarami, pozbawić naszego robotnika pracy na miejscu, i ściągnąć go do siebie, na głodowe płace i wyzysk.

Nie chodzi tu o to, byśmy mieli brać za punkt wyjścia w całej rozciągłości ustawodawstwo niemieckie. Oczywiście, wszędzie tam, gdzie bezpośrednio konkurujemy z Niemcami, musimy się dostosować do ich norm.

Nie jest bowiem rzeczą możliwą, by robotnik w Królewskiej

Hucie pracował krócej, niż pracuje tuż za granicą niemiecką na Górnym Śląsku. Ale musimy się rozstać z jednym złudzeniem. Jeżeli Polska nie odbuduje swoich warsztatów redukcyjnych, nie osiadzie mocno na rynkach zagranicznych, nie zacznie więcej i lepiej pracować, nie może mieć ambicji w „postępowości“ ustawodawstwa społecznego. Od czasu do czasu publikują nasze pisma wyrazy uznania dla Polski z powodu tego, że ma tak nowożytnie humanitarne ustawodawstwo społeczne. A równocześnie zastój produkcji przybrał postać chroniczną, siła nabywcza robotnika słabnie, pogarszają się warunki jego bytu. I czasami robotnik wzdycha do dawnych stosunków. Pracował dłużej, nie miał tylu opiekunów, tylu praw społecznych, nie miał Ministerstwa pracy, ale miał zwyczajną pracę.

Nikt nie może dążyć do tego, by powrócić do stanu przedwojennego, by obalić całe stowodawstwo ochronne. Robotnik jest ważnym pierwiastkiem gospodarstwa narodowego, państwo musi go ochraniać, musi się nim opiekować. Chodzi tylko o takie zmiany, któreby zbliżyły nas do krajów zachodnich. Chodzi o to, by był naprawdę 8-mio godzinny dzień roboczy, by mniej świętowano w roku, by zorganizować urlopy w sposób, jak najmniej obciążający produkcję, by normy wynagrodzenia za pracę dodatkową były podobne, jak na Zachodzie. Oczywiście, te żądania są nazywane „zamachem reakcji na prawa robotnicze“. A-

le czego naprawdę pragnie reakcja? Pragnie, by nasze ustawodawstwo społeczne zbliżyło się bardziej do ustawodawstwa, którego nie zmieniał Mac Donald, bożyszcze naszej lewicy, przez 10 miesięcy swoich rządów; byśmy pracowali w podobnych warunkach, w jakich pracuje robotnik francuski pod rządami radykała Herriota, popieranym przez socjalistę Bluma; by wreszcie wziąć za wzór ustawodawstwo czesko-słowackie, np. w kwestji urlopów robotniczych, ustawodawstwo, podtrzymywane przez koalicję rządową, w której socjaliści tak wybitny biorą udział. „Reakcja“ pragnie, by pod tym względem nasi socjaliści byli bardziej międzynarodowi.

Ale mniejsza o to, jak kto nazwie te postulaty. Są one tak jasne, tak konieczne do zrealizowania, że to nastąpi wcześniej czy później. Życie jest mocniejsze od doktryny, od demagogicznego patosu. Ale im później na to się zdecydujemy, tem gorzej, tem słabsze będzie nasze stanowisko w gospodarstwie światowym, tem więcej robotników wypędzimy na tułaczkę za granicę.

Między wymaganiami życia gospodarczego a doktryną socjalistyczną wystąpi jaskrawy konflikt, który musi być usunięty, gdyż inaczej nie wzmożemy naszej produkcji. Rząd nie może przejść obok tego konfliktu. Jest powołany do tego, by inicjatywę ująć w swoje ręce, bo wówczas da się te rzeczy uregulować, bez większych wstrząśnień. Hic Rhodus, hic salta.

Roman Rybarski.

## „Cicha“ transakcja Paderewski — Korfanty.

### Syndykat Dziennikarzy Warszawskich poparł stanowisko współpracowników „Rzeczypospolitej“.

Dzień wczorajszy minął w Warszawie pod wrażeniem niesłychanej w dziejach dziennikarstwa polskiego faktu sprzedaży kupna wydawnictwa bez uprzedniego zawiadomienia redaktora naczelnego i całego składu redakcji.

Posel Korfanty nabył za sto tysięcy dolarów od p. Paderewskiego

wydawnictwo „Rzeczpospolita“ wraz z kamienicą i drukarnią.

W ciszy gabinetu w Morges została dokonana transakcja, o której z przerażeniem z ust p. Korfante dowiedzieli się członkowie redakcji.

Jak widać z artykułu pana Strońskiego, zamieszczonego we wczorajszym ostatnim numerze „Rzeczypospolitej“, p. Paderewski otrzymał w darze od p. Strońskiego

40 proc. akcji wydawnictwa.

Okazuje się jeszcze raz, że mieli kompletną rację zarówno A. Nowaczyński, jak i s. p. A. Niemojewski, kiedy pisząc o p. Paderewskim, twierdzili, że jest on o tyle wielkim artystą, o ile małym człowieczkiem.

Wobec deklaracji członków redakcji „Rzeczypospolitej“, zebrał się wczoraj Zarząd Syndykatu dziennikarzy warszawskich, na którym rozpatrywano

niewiarogodny wprost

sposób, w jaki zostali potraktowani współpracownicy sprzedane go pisma.

Zarząd po wyczerpującej dy-

skusji wydał następujący komunikat:

„Zarząd Syndykatu dziennikarzy warszawskich na nadzwyczajnym posiedzeniu dnia 23.10.1924 r. wysłuchał sprawozdania delegatów zespołu redakcyjnego „Rzeczypospolitej“ o akcie sprzedaży - kupna tego pisma, oraz zapoznał się z treścią ich oświadczenia, w którym trwają przy prawie zachowania podstaw ideowych swej pracy.

Zarząd Syndykatu dziennikarzy warszawskich, jako organizacja zawodowa, powołana do obrony moralnych i materialnych interesów swych członków, uważając, że istoty pisma nie stanowi kapitał materialny, lecz praca twórcza i zespół ideowy współpracowników, uznaje stanowisko członków redakcji „Rzeczypospolitej“ za słusze i uzasadnione“.

Prezes Syndykatu  
Dziennikarzy warszawskich  
(—) Zdzisław Dębicki.  
Sekretarz (—) Roman Pilarz.

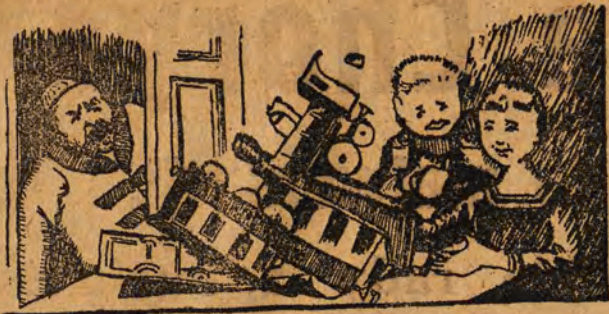
Pozatem, występując w obronie interesów kolegów z „Rzeczypospolitej“ Zarząd Syndykatu powziął następującą uchwałę:

„Zarząd Syndykatu dziennikarzy warszawskich, wzywając zsyndykalizowanych dziennikarzy, aby zanim prawa dotychczasowych członków „Rzeczypospolitej“ nie zostaną należycie zaspokojone, wstrzymali się od wszelkiej współpracy w tem wydawnictwie“.

Czytajcie „NOWINY“.



Trzeba iść z biegiem czasu.



Nasze dzieci przygotowują się do objęcia posad w P.K.P.

FELJETON.

Ciastkiewiczze wszystkich cukierni łączcie się!

Rodacy!  
Stała się rzecz niesłychana. Cukiernicy podnieśli cenę ciasek. Przed wojną ciastko kosztowało 10 groszy, a dziś — o zgrozo. — Czy przypominacie sobie owe wielkie przedwojenne ciastka? Były o 100 proc. większe od dzisiejszych nieprawdaż? A dziś, o boleści, trzy razy większe przeżywszy czterdzieści, odkąd po łódzkim błakamy się grodzie mając wyprute kieszenie — cóż mamy począć?  
Los nasz jest czarny, jak ta czarna kawa i bez cukru, jak dzisiejsza cykorja. Ale czy mamy zrezygnować z naszej ostatniej pociechy? Bynajmniej nie.  
Ponieważ nikt nas nie broni, bronimy się sami. Pijmy kawę,

ale nie jedzmy ciastek. Zostawmy je cukiernikom. Niech im leżą w papierkach, niech je zapiszą swoim wnukom, niech je oddadzą do przeróbki na gazy trujące.  
Pomyślcie tylko. To ciastko! trzy dni leży w kuchni, trzy dni w szufladzie, przez 6 nocy przerachowywały je czerwone palce i za te ciastka wy płacicie tak drogo!  
Nie, przenigdy. Precz z ciastkami, dopóki nie potanieją.  
Ciastkiewiczze! Zdobądźcie się na energję i siłę woli — tylko przez jeden miesiąc. Ofiarujcie zaoszczędzone pieniądze na zakupno świeczek dla zmarłych. Nawet kto ma całe spodnie i węgiel w piwnicy, niech stanie solidarnie w szeregu!  
Przez miesiąc ani jednego ciastka! Zaczynamy od jutra wszyscy, jak jeden mąż, jak jedno małżeństwo.

Historja kompromitujących listów.

Poste-restante też niebezpiecznie pisać.

(S.) Pan Karol W. miał nowe podejrzenie oo do westalskiego prowadzenia się jego żony Haliny, ale zwykle musiało się kończyć na podejrzeniach. Żadnych ważkich dowodów zdrady pan Karol nie miał w ręku.  
Szczególnie intrygowala zazdrosnego małżonka pewna znajomość jego połowicy — z Gdańska.  
Pani Halina bowiem, podczas swego letniego pobytu w Sopocie, miała swojego stałego satelitę w osobie niejakiego Stanisława K. gdańszczanina.  
Wprawdzie ludzie szepotali, że stosunek ich nie był wcale platoniczny, oo nawet zupełnie zgadzało się z podejrzeniami pana Karola; ale brak konkretnych dowodów stał zawsze na przeszkodzie skandalowi.  
Po długich namysłach pan Karol znalazł punkt wyjścia z sytuacji.  
Postanowił, mimo wrodzonej dyskrecji skontrolować pewnego dnia korespondencje żony.  
Oczekiwał więc wspomnianego dnia listonosza na schodach, a nakazawszy mu milczenie, przejął całą korespondencję swej żony.  
Jaka była radość pana Karola, gdy wśród listów, były aż trzy z Gdańska.  
Udał się więc do biura, gdzie skrypatnie począł odcyfrowywać listy swej połowicy.  
Zawód spotkał jednak pana Karola.  
Z owych trzech listów gdań-

skich jeden był od kobiety, pozostałe od nieznanomych mu mężczyzn — utrzymane w uprzejmym stylu, nie mającym nic wspólnego z gorącymi słowami kochanka.  
Zastanowiły go wprawdzie inne dwa listy z Zakopanego i Warszawy, pisane przez mężczyzn odnoszących się do jego żony więcej niż poufale; ale jemu chodziło o wykrycie zdrady gdańskiej, o której „uprzejmi” ludzie wiele mówili... Spotkało go więc znowu nowe fiasko.  
Cóż robiła zatem żona pana Karola?..  
Pani Halina posiadała od dawnego czasu w Łodzi cichego kochanka, którego tolerowała li tylko dlatego, że był jej w wielu rzeczach wymagających dyskusji — potrzebny.  
Nie dowierając zazdrosnemu małżonkowi, pani Halina nakazała swemu gdańskiemu kochankowi pisać do niej „poste - restante” na imię Stefana N., owego cichego kochanka, który jej owe listy osobiście doręczał.  
Pan Stefan, rozumie się o niczem nie wiedział, zęczone wzdrony przez piękną p. Halinę, nie domyślał się nawet, jakże obrażając dumę kochanka listy przechodzą przez jego ręce.  
Lecz... pewnego razu stało się.  
Pan Stefan obrażony przez lekceważącą go panią Halinę, postanowił się zemścić i... otworzył list pisany przez pana Stanisława.  
Tu oburzenie nie miało końca. Jaktó, więc przez taki długi czas w tak bezczelny sposób

Dozorcy domowi żądają podwyżki.

Związek Klasowy Dozorców Domowych wystosował do Inspektora Pracy żądanie podwyżki obecnych płac o 15%, i wyznaczył termin odpowiedzi na dzień 22 b. m.  
Wobec nieotrzymania w terminie odpowiedzi, sekretarz Okręgowej Komisji Zw. Zaw. p. Łatkowski, udał się w dniu wczorajszym do Inspektora Pracy p. Wojtkiewicza, który oświadczył, iż Chrześcijański Związek Dozorców Domowych podpisał umowę z właścicielami nieruchomości, iż do dnia 31 grudnia r. b. nie będzie żądał żadnych podwyżek i pracował będzie w myśl wyszczególnionych w umowie warunków.  
Ponieważ wówczas Chrześc. Związek występował w imieniu wszystkich dozorców, a dopiero w międzyczasie zorganizował się Związek Klasowy, dlatego też Związek Klasowy nie czuje się związany powyższą umową.  
Inspektor Wojtkiewicz porozumie się z Ministerstwem, który ten sporny punkt prawny rozstrzygnie.

Kursy dla urzędników Kas Chorych.

(Z. K.) W najbliższych dniach Okręgowy Związek Kas Chorych zorganizuje Kursy dla urzędników.  
Projekt tych kursów był rozpatrywany i został zatwierdzony na ostatnim posiedzeniu Zarządu.  
Na kursy powyższe również będą wysyłani urzędnicy Łódzkiej Kasy Chorych.

Ze Zw. Strzeleckiego.

Dnia 25 b. m. wyjeżdża do Kuluszek kompanja honorowa Zw. Strzel. Obwód Łódź, celem wystawienia warty honorowej przy wagonie przewożącym zwłoki Henryka Sienkiewicza.  
Takie same kompanje wystawiają w Piotrkowie, Częstochowie i Skierniewicach.

Teatr Miejski.

Łącząc się z całym krajem w hołdzie dla pamięci H. Sienkiewicza, urządza teatr pod egidą komitetu wojewódzkiego dla sprowadzenia zwłok Sienkiewicza uroczystą akademję, obejmującą prelekcję prof. Mościńskiego z Warszawy, produkcję chóru „Lutni” i szereg inscenizowanych fragmentów z dzieł Sienkiewicza z wykonaniem najlepszych sił zespołu teatru.  
Początek wyjątkowo o godz. 8.15.  
Dzisiaj po raz trzeci „Instynkt” z znakomitą artystką p. Dunin-Osmolską i p. Michulowiczem.

Teatr Popularny.

Dzisiaj, w piątek, dnia 24 b. m. uroczysta premjera „Kmicica”, H. Sienkiewicza, wystawiona z racji sprowadzenia zwłok wielkiego pisarza do kraju. Na treść sztuki składają się dzieje sławnego pana Kmicica, podczas wojen kozackich i szwedzkich w XVII-ym wieku. Udział bierze cały zespół z p. Kubińskim na czele (Kmicic), oraz z paniami Bronowską i Marszycką, panami: Bolkowskiem, Chmurkowskim, Góreckim, Gałęckim, Niedziałkowskim, Piłarskim, Puchalskim, Zawieskim i in. Przedstawienie poprzedzi odczytanie przez p. W. Szczepańską utworu Jerzego Zawieskiego „Na sprowadzenie zwłok H. Sienkiewicza”.

był oszukiwany?..  
Zemsta sama się nasunęła. Kompromitujący list gdańskiego kochanka został przelany panu Karolowi... Wreszcie więc zazdrosny małżonek otrzymał punkt oparcia i... wszczął kroki rozwodowe.

W Łuniniec.

Miasto na piasku. — Co mówi starosta. — Nastrój ludności białoruskiej.

Kilkaset parterowych, przeważnie drewnianych domostw, rozrzuconych szeroko na piaskowej równinie, otoczonej bagnistym lasem — to Łuniniec.  
Miasteczko przeszło niemało czasu wojny było terenem walk, widziało odwrót wojsk polskich w r. 1920, przyciemniła część miasta spłonęła, zaszła rządów bolszewickich — a dziś jest powiatowym miastem województwa poleskiego.  
Ulice w Łuniniec to ławice piasku, w których stopa grzęźnie.  
W pryncypalnych punktach sklecono wąskie chodniki z desek, wzniesione nad poziom piasku i błota.  
Sklepy mieszczą się przeważnie w piwnicach parterowych domków i schodzi się do nich wprost z chodnika stromymi schodkami.  
Najlepiej przedstawiają się budynki kolejowe, których jest sporo, bo Łuniniec jest stacją węzłową i miał kiedyś żywy ruch handlowy.  
Stanąłem w małym zajęzdzie żydowskim, co się nazwał szumnie „hotelem Bristol”. Ach, jak żałowałem, że nie wziął z sobą aparatu fotograficznego!

Jednakowoż nie należy zbyt uragać łuninieckiemu hotelowi Wytrzyma on dobrze porównanie z „hotelem” n. p. w Jordanowie, a nawet z hotelem „Imperial” w Nowym Sączu, dobrze mi znanym z czasów wojny. Nie, nie, Łuniniec to nie najłuchsze miasto.  
Ale jak tu ludzie żyją w skwarnym lecie, gdy tumany kurzu unoszą się z każdym powiewem wiatru, a miljarde much i komarów zaciemniają słońce?  
Jak wygląda to miasto porze deszczowej?  
Urzędnicy nasi wiedzą tu ciężkie życie.  
Brak mieszkań, brak lokali biurowych, brak rozrywek kulturalnych.  
Jest tylko kino kolejowe (kina nie brak w żadnym mieście!) — i polyskliwym rządem butelek nęci knajpka.  
Wódka, wódka — jedyna osłoda życia na prowincji, pocieszycielka znużonych i znużonych.  
Płynię szeroka fala, jak trzeba szerokim naturom kresowym. Nb. są w Łuniniec dwie dobre, obficie zaopatrzone w trunki i zakąski restauracje.

Uroczystość z powodu przybycia zwłok Sienkiewicza do Wiednia.

Wiedeń 24 października. Pościąg ze zwłokami Henryka Sienkiewicza przybył dziś o godzinie 6.30 rano na dworzec w Hutteldorfie, skąd wagony z trumną skierowano koleją obwodową na dworzec Franciszka Józefa.  
O godz. 9 odprawił ks. Gieciewicz w kościele polskim na Rennweg uroczyste nabożeństwo żałobne, na którym zjawiła się bardzo liczna kolonja polska, oraz przedstawiciele państwa czeskiego i jugosłowiańskiego. Główna uroczystość odbyła się o g. 10.30 w hali dworca Franciszka Józefa. Po pokropieniu zwłok przybyli z Warszawy poseł hr. Lasocki złożył na trumnie wieniec imieniem państwa polskiego w Wiedniu. Poza to złożyli wieniec: przedstawiciele stowarzyszeń polskich

w Wiedniu, reprezentant państwa węgierskiego hr. Szapary, przedstawiciel Tow. im. Petőfiiego w Budapeszcie, austr. minister spraw zagranicznych Gruenberger, minister oświaty Schneider i b. kaclerz Schober, oraz przedstawiciel stow. dziennikarzy „Concordia” dr. Wengraf i przedstawiciel niemiecko-austriackiego stow. literatów. Przemówienia wygłosili: p. Twardowski, przewodniczący stowarzyszenia „Ojczyzna” Łoboz, prezes stow. robot. „Siła” Gomułka, p. Libicki i przedstawiciel „Concordii” dr. Wengraf. Końcowe przemówienie wygłosił p. Twardowski.  
P godz. 1.30 pościąg ze zwłokami Henryka Sienkiewicza wyjechał w kierunku granicy czeskiej.

Cichy dramat siwowłosego starca.

Wyrodne dzieci zostawiły go na opiece losu.

(S.) Stary, zgarbiony o siwych włosach szedł posuwając ociężałe nogami ulicą Południową.  
Pracować nie mógł, dzieci go dawno opuściły  
a teraz samotny, żyjąc w ostatniej nędzy nie chciał nic o nim wiedzieć.  
Dawniej, gdy jeszcze pracował we fabryce jako robotnik, miał znajomych i przyjaciół, którzy mu w złych chwilach pomagali i którzy z nim wspólczyli.  
Lecz z chwilą gdy stał się niezdolnym do pracy, opuścili go również wszyscy przyjaciele i znajomi, a nawet dzieci nie chcieli nic o nim wiedzieć.  
Schorzały i opuszczony nie wiedząc dokąd się udać i co czynić, postanowił więc zakończyć z tym życiem pełnym trosk

i niepowodzeń przez zażycie trucizny.  
Wszedł do apteki i za ostatnie grosze kupił kwasu siarczanego.  
Wyszedłszy na ulicę, chciał udać się do domu, by zażyć w swym małym wilgotnym pokoiku truciznę.  
Lecz nogi odmówiły mu posłuszeństwa, a czując, że nie dowiecze się do swego mieszkania wszedł do bramy przy ul. Południowej 24 i po chwili zastanowienia, wychylił zawartość fiaski.  
W tej samej chwili przeszedł obok posterunkowy policji, a widząc nieprzytomnego człowieka leżącego w bramie zawiadomił o tem Pogotowie Ratownikowe.  
Przybyłe po pół godziny pogotowie, odwiezło desperata w stanie ciężkim do szpitala Poznańskich.

Zapotrzebowanie robotników.

Państwowy urząd pośrednictwa pracy w Łodzi otrzymał z Misji Francuskiej ponownie zapotrzebowanie na 21 wykwalifikowanych robotników: 3 murarzy, 3 tokarzy metalowych, 4 ślusarzy do drobnych robót, 2

ślusarzy do zamków, 3 gisierów ręcznych, 6 tokarzy stolarskich.  
Ponadto Bydgoszcz zapotrzebowuje na roboty polne 80 robotników i zdunów do Inowrocława.



# Echa nadużyć w Kasie Chorych.

## Zajczkowski z płaczem przyznaje się do malwersacji.

### Oskarżeni podrabiali asygnaty, nie mogąc dać sobie rady z buchalterją. W zatłoczonych salach Kasy Chor. ubezpieczeni systematycznie kradli pieniądze.

Oczekiwana z takim zaciekawieniem rozprawa sądowa przeciw sprawcom kolosalnych nadużyć w Kasie Chorych i zapowiadana na przeciąg kilku dni odbyła się przy szalenie wypełnionej sali i w jednym dniu zakończyła ze względu na uproszczenie przewodu sądowego, mogącego się odbyć bez przesłuchiwania świadków z racji przyznania się do wszystkich zarzucanych aktów oskarżenia czynów tak Zajczkowskiego, jak i Cieślaka.

Sąd ograniczył się do przesłuchania tylko trzech świadków d-ra Giebartowskiego, kierownika I-ej lecznicy p. Kilanowicza i p. Zajęca (wszystkich świadków powołanych było do sprawy 90!).

Zajczkowski z płaczem przyznaje się do popełnienia malwersacji, tłumacząc się stałym brakiem pieniędzy w kasie. Mianem to powstało z powodu niemożności obronienia się przed syste-

matycznymi kradzieżami popełnianymi przez natłoczonych w małej sali ubezpieczonych, którzy dla ścisłości zmuszeni byli wyskakiwać przez okno, gdyż powrotna droga przez wejście była nie do przebycia. Codziennie po kilkuset interesantów wpłacało i pobierało różne kwoty, których oskarżony nie miał możliwości ani czasu przeliczać.

Do Kasy Chorych dostał się dzięki poparciu Okręgowej Komisji Związków Zawodowych. Będąc z zawodu ślusarzem na buchalterji wcale się nie znał i nie dziwi się, iż manca codzien- nie były. Chcąc braki te pokryć, wspólnie z Cieślakiem, nie zastanawiając się nad czynem swym podrabiali asygnaty celem pokrycia tychże.

Widząc się zagrożonymi postanowili uciec i w ostatnim dniu pobrane 5 milionów mk. użyli na podróż. Zysków osobistych nie mogli mieć na celu, gdyż pieniądze ledwo starczyły

im na wykupienie biletów okrętowych.

Drugi oskarżony Cieślak składa analogiczne zeznania, poczem sąd przystąpił do badania świadków, nie zaprzysięgając ich.

*Zeznanie kom. Kasy d-ra Giebartowskiego.*

Pierwszy świadek komisarz Kasy Chorych przedstawił proceder przyjmowania pracowników Kasy Chorych. Zajczkowskiego przyjęto tylko za protekcją O. K. Z. Z. mimo, iż nie posiadał wymaganych kwalifikacyj. Prócz pensji otrzymywali urzędnicy specjalne dodatki na pokrycie ewentualnych braków w kasie, co było możliwe w takiej instytucji, jak Kasa Chorych.

Mimo pewnych poszlak znając osobiście Zajczkowskiego nie śmiał przypuszczać, by człowiek tak sumienny mógł popełniać nadużycia.

Dwaj ostatni świadkowie nic nowego do sprawy nie wnieśli. Prokurator Marceł Wilecki

na wstępie swego dłuższego przemówienia scharakteryzował powojenną gorączkę złota, która opętała ludzi wszelkich kategorii. Żądza ta rozgrzeszała nawet ze zbrodni popełnianych na swych współtowarzyszach, co właśnie miało miejsce w Kasie Chorych m. Łodzi, poczem napiętnowawszy dobitnie całą przestępczą działalność oskarżonych domaga się w konkluzji surowego wymiaru kary, dla ludzi, którzy zdefraudowali jeszcze w ostatniej chwili znaczną sumę, będącą własnością ubezpieczonych pracowników, zbiegli z granicę, chcąc uciec przed ramieniem sprawiedliwości.

**OBRONA.**

Obrona Zajczkowskiego adw. Piotr Kon wskazując na ciężkie warunki pracy i nieznaną obowiązków oraz brak fachowego przygotowania u swego klienta, zwała całą winę na skandaliczne stosunki Kasy Chorych i wnosi o możliwie łagodny wy-

miar kary ze względu, iż oskarżony przesiedział pół roku w średniowiecznych więzieniach inkwizytorskich w Lizbonie i tyle miesięcy w więzieniu łódzkim.

Adw. Biłyk, obrońca Cieślaka, dowodził, iż Urząd Prokuratorski zdefraudowaną sumę wyolbrzymił do niesłychanych rozmiarów i powołując się na zeznania, tak oskarżonych, jak i świadków prosił również o łagodny wymiar kary.

Oskarżeni w ostatnim słowie przedstawiając swe dotychczasowe nieskazitelne życie, proszą o uwzględnienie tej okoliczności.

Jako powód cywilny stawał adw. Neiman, domagając się odszkodowania w sumie 5.985.87 gr.

**WYROK.**

Wczoraj o godz. 9 wieczorem sąd po przewodnictwem sędziego Kozłowskiego, ogłosił wyrok, na mocy którego Ferdynand Zajczkowski został skazany na 3 lata i 6 miesięcy więzienia z zamianą na dom poprawy.

Wład. Cieślak, po pozbawieniu praw stanu, na 3 lata więzienia.

## Odpowiedź przemysłowców.

Przed kilku dniami wystosował związek robotników przemysłu pończoszniczego i trykotarskiego list do związku przemysłowców z żądaniem podwyższenia, analogicznie do żądań robotników przemysłu włóknistego, dotychczasowych stawek zarobkowych o 15 procent, wyznaczając termin odpowiedzi na dzień 23 października r. b. godz. 6-tej.

W odpowiedzi na wspomniany list przemysłowcy pończosznicy odpowiedzieli, iż wobec tego, że zgłoszone żądania w obecnej chwili przedstawiają bardzo ważne zagadnienie dla ich przemysłu nad którym muszą się poważnie zastanowić, — odpowiedź definitywną mogą udzielić dopiero w poniedziałek, dnia 27 bm. po zwołaniu i wypowiedzeniu się w powyższej sprawie ogólnego zebrań przemysłowców pończosznich.

## Konferencja w urzędzie walki z lichwą.

W dniu wczorajszym zgłosiła się do urzędu walki z lichwą delegacja handlarzy warzyw celem uzyskania zatwierdzenia nowych cen.

Od dnia dzisiejszego obowiązują w sprzedaży detalicznej następujące ceny:

Kg. kartofli 8 gr., buraki i marchew 15 gr., cebula 45 gr., pietruszka 48 gr., kapusta w główkach 20 gr., czosnek 2 złote, chrzan 2.20 zł., kapusta kiszona 35 gr.

Po krótkiej konferencji z kucami handlującymi owocem ustalono nowy cennik, będący o 10 procent niższy od dotychczasowego.

się ogonków, przybywanie zaś po terminie uniemożliwia sprawność wypłaty.

Każdy bezrobotny otrzyma zapomogę w tem biurze, którego liczba znajduje się na jego karcie rejestracyjnej, po okazaniu dowodu, stwierdzającego tożsamość osoby (dowód osobisty, paszport, legitymacja związkowa i t. p.), książeczki obrachunkowej oraz karty rejestracyjnej.

## Łódź zalewa fala protestów wekslowych.



Podobno na Sejm mają wnieść skuteczny projekt walki z „protestantami“.

## Dzisiejsza wypłata dla bezrobotnych.

Magistrat m. Łodzi podaje do publicznej wiadomości, że w piątek, dnia 24 bm., uskutecznią wypłatę 1 i 2 rat normalnego zasiłku za czas od 9—19 października 1924 r. włącznie, oraz doraźnego zasiłku za czas od 1 września do 8 października 1924 r.

Zauważa się, że o ile kto w dniu, wyznaczonym do odbioru, względnie najpóźniej dnia następnego, nie zgłosi się po odbiór zasiłku, temu zasiłek wypłacony nie będzie.

Wypłata odbywać się będzie w godzinach od 9 rano do 4 po południu w następujących biurach:

I biuro wypłat, ul. Ogrodowa 28, nowo wybudowana szkoła T. A. I. K. Poznański, a) normalny od Nr. 2001—2500, doraźny od Nr. 3151—2400.

II biuro wypłat, ulica Ogrodowa 28, nowo wybudowana szk. T. A. I. K. Poznański, a) normalny od Nr. 2001 do końca, b) wy-

płatą doraźnego zasiłku już skończona.

III biuro wypłat, Helenów, — a) normalny od 2001—2500, b) doraźny od 3151—3400.

IV biuro wypłat, Rokicińska 38, I piętro, dom Widzewska Manufaktura, a) normalny od 2100—2500, b) doraźny od 3151—3400.

V biuro wypłat, Wodny Rynek, róg ulicy Rokicińskiej, a) normalny od 2001 do końca, b) wypłata doraźnego zasiłku już skończona.

VI biuro wypłat, ulica Pańska 106, fabryka E. Eiserta, a) normalny od 2001—2500, b) doraźny od 3151 do końca, po raz ostatni.

VII biuro rejestracyjne, Piramowicza 5, prawa oficyna, II ptr., a) normalny od Nr. 2001—2500, doraźny od 3151 do końca, po raz ostatni.

VIII biuro wypłat, ul. Kilińskiego 222, fabryka Ossera, a) normalny od 2001 do końca, b) wy-

wypłata doraźnego zasiłku już skończona.

IX biuro wypłat, Wólczańska 253, parter, a) normalny od 2001—2500, b) doraźny od 4201—4450.

X biuro wypłat, a) wypłata normalnego i b) doraźnego zasiłku już skończona.

W celu umożliwienia Magistratowi sprawnej wypłaty zasiłków, wzywa się osoby zainteresowane, aby zgłaszały się po ich odbiór z takim wyliczeniem, żeby bezrobotni, posiadający pierwsze kolejne numery, przybywali o godzinie 9 rano, środkowe numery — około 12 w południe, końcowe zaś numery — około 2 po południu.

Podkreśla się, że wypłaty odbywają się podług kolejnych numerów kart rejestracyjnych, posiadanych przez bezrobotnych, którym w danym dniu wyznaczono wypłatę zasiłku, nie zaś podług kolejności przybycia; przybywanie przeto zawczasie niepotrzebnie powoduje tworzenie

## Komunikat informacyjny Zarządu Obwodowego Funduszu Bezrobocia.

Zarząd Obwodowy Funduszu Bezrobocia w Łodzi przestał do Biura Centralnego Funduszu Bezrobocia w Warszawie komunikat informacyjny, z którego najważniejsze dane podajemy.

Liczba bezrobotnych, którym wypłacono zasiłki:

a) Łódź, 7, 8, 9, 10 i 11 rata od dnia 1. 9. do 8. 10. br. — 10.259, — b) Pabjanice od 29. 9. do 12. 10. — 2.340; — c) Tomaszów Mazowiecki od 29. 9. do 8. 10. — 1.981; — d) Zgierz od 9. 10. do 12. 10. — 1.445; — e) Zd. Wola od 13.—20. 10. — 330.

Suma bezrobotnych:

Łódź: złotych 38.318,50; Pabjanice: 20.845,97; Koszta administracyjne 416,91 zł.; Tomaszów Mazowiecki: 21.21-38, Koszta administracyjne 1.691 zł.; Zgierz: 7.213,68, administracja 216,41; Zduniska Wola: 3.152,30 zł.

Liczba bezrobotnych dotychczas zarejestrowanych:

Łódź: 39.127 robotników, — zdjęto z ewidencji 7.352 robotn.; Pabjanice: 2.709 robotników; Tomaszów Mazowiecki: 2.527 rob.; Zgierz: 1.447; Piotrków: 890, — zdjęto z ewidencji 177 robotnik.; Zduniska Wola: 413 rob.

Kwota potrzebna na wypłaty ustawowe wynosi 351.303 złotych, na wypł. doraźne 715.896 złotych, razem: 1.067.199 zł.

## Radjoklub

W dniu 24 b. m. odbędzie się o godz. 20—30 w sali Kasy Garnizonowego m. Łodzi, Al. Kościuszki 4, zebranie organizacyjne Radjoklubu, na które zaprasza się wszystkich interesujących się radjotechniką w Polsce.

## Mnożna na listopad.

Mnożna na miesiąc listopad ustalona została na 41.



## KRATECZKI SĄDOWE.

## Tak to bywa jak się nie trzyma nerwów na wodzy.

(S.) 28-letni Stanisław Sędziak należał do gatunku ludzi nadzwyczaj nerwowych, nie umiejących utrzymać swoich gwałtownych porywów na wodzy.

Nic też dziwnego, że pan Stanisław wracając po całonocnej balance nad ranem upity jak bela do domu

awanturował się ze swą żoną, a nawet często rękoczynami zapakował swe rozkołotane nerwy. Pani Sędziakowa bardzo często użalała się z tego powodu przed kumoszkami na swego męża.

Pan Sędziak miał poza nałogiem pijaństwa, jeszcze inne „sła-kości“ — gdzie, kiedy i jak się dało kraść.

Razd pewnego zaszedł w czasie nieobecności domowników do mieszkania pana Edwarda Lubkiego, skąd zabrał 2000 rubli złotych, 100 rubli srebrnych, 0.300.000 mk., zegarek srebrny z dewizką oraz złoty pierścionek.

Po dokonanej kradzieży, udał się do swej kochanki Wandy Grenke u której przepędził

kilka nadzwyczaj miłych dni.

Po powrocie do domu dał żonie część skradzionych pieniędzy, kupił konia oraz bryczkę,

a pierścionek złoty, oddał kochance.

Żonie swej nakazał, by udała się do Banku Polskiego dla rozmienienia

50 rubli złotych.

Pani Sędziakowa nie chęć męża rozgniewała, pomimo, że wiedziała iż są to kradzione pieniądze, udała się do Banku, gdzie otrzymała za nie

133 złotych.

Pan Sędziak mając ogromną sumę pieniędzy do dyspozycji, mógł sobie teraz używać wraz ze swą kochanką

dowoli.

Zazdrosna pani Sędziak, pozwała swemu małżonkowi czynić z tego powodu

wyrzuty.

Wówczas on rozgniewany, począł się awanturować, poczem w straszny sposób

ją pobił.

Nieszczęśliwa kobieta udała się do komisariatu

adzie o powyższym zameldowała.

W czasie śledztwa ustalono,

iż sprawcą kradzieży u pana Lubkiego

był Sędziak.

Sprawdzony do policji, począł się awanturować wypierając się zupełnie winy.

Jednak rozgoryczona Sędziakowa pokazała policji otrzymane od męża skradzione rzeczy, w których p. Lubkie

poznała swą własność.

Na tej zasadzie Sędziaka osa-

dzonow areszcie i spawę skierowano do sądu.

W dniu wczorajszym sprawa ta znalazła się na wokandzie sądu okręgowego.

Sąd pod przewodnictwem sędziego Zaborowskiego, po przesłuchaniu świadków oraz oskarżenia prokuratora p. Feita, który w dobitnych słowach udowodnił winę oskarżonego, skazał Stanisława Sędziaka na półtora roku domu poprawy.

## O nędzy, upodleniu, pięści i nożu.

Tragiczne dzieje dziecka ulicy.

Chciała wyrwać się wyrwać z gehenny, lecz ją uratowano.

(S.) Każde wielkie miasto kryje w sobie, poza zewnętrzną ogładą, tyle

nędzy i upodlenia, że my, ludzie śmiało wszystkimu w oczy patrzący, nie wiemy o tem nie chcemy.

Ludzie ci dzielą się na dwie grupy: tych, którzy są na wierzchu, i tych,

którzy są na samym dnie. Jednostki drugiej grupy świata dziennego nie oglądają i żyją tylko w nocy, a życie ich jest również

jak noc, ciemne i ponure. Jedno tylko prawo panuje u tych ludzi —

prawo pięści i noża. A są to tacy nieustraszeni „rycerze“, że prawie nigdy nie pozwalają się

przez policję schwytać. Każdy z nich ma swoją „dame“, która go

utrzymuje i ubiera. Dama taka jest zarazem powiernicą, towarzyszką „salonów“, jak i

slużącą. Poniewierane i pomiatane, wyglądają,

jak gałganki, a tylko zewnętrzną polysk, składający się z zszytych szmat i szuminki, robi je

przystępnymi dla oka przeciętnego śmiertelnika. Tragedja życia tych nieszczęśliwych jednostek jest tak wielka, że osoba, która chce się temu bliżej przyjrzeć, musi mieć nadzwyczaj wytrzymałe nerwy, by móc

takie brudy strawić. I oto mały obrazek, ilustrujący nam dobitnie całą zgrozę plugawego życia tych nieszczęśliwych istot.

Janina P., zamieszkała przy

ulicy Składowej 31, usiłowała w dniu wczorajszym

popęlić samobójstwo przez zażycie kwasu solnego.

Ta nie nieznaczająca notatka kryje cały dramat porzuconej kobiety.

Janina rodziców swych wcale nie znała.

Wychowała się w wilgotnej suterynie, wśród szumu wichru, pisku wygłodniałych szcureków i awanturowania się wiecznie pijanego wujka.

W czternastym roku życia „kochany“ wujaszek

wysłał ją na ulicę, a zarobione przez Janinę pieniądze

przepijał. Mając lat 17, poznała jakiegoś „niebieskiego ptaka“, który się nią „zaopiekował“, t. zn.

przejął funkcję wujka. I tak żyła do 21 roku życia. Kochanek ją za byle co bił i nie dawał jej na utrzymanie, a w napadzie dobrego humoru, zabierał ją ze sobą do knajpy, gdzie upijali się do utraty

przytomności. Ciągłe wygłodniała i niewyspana, wyglądała jak bezdomny pies, któremu jakaś litościwa osoba od czasu do czasu

ogryziony ochlap ciśnię. Przed niejakiśm czasem kochanek znalazł inną „ofiara“ i

Janinę porzucił. Porzucona dziewczyna dopiero teraz odczuła, w jak straszny sposób los ją skrzywdził i postanowiła

wyrwać się z tej „gehenny“. Flaszeczka kwasu solnego znalazła się pod ręką...

Pogotowie ratunkowe odwiozło desperatkę w stanie ciężkim do szpitala przy ulicy DREWNOWSKIEJ.

## Płaszek w klatce.

Niefortunny wypad nieproszonego gościa.

(S.) Pan Bernard B., aby się zabezpieczyć

od niepożądanych wizyt złodziejskich, zaopatrzył drzwi swego mieszkania w dobre zamki, a oprócz tego, zawsze, kiedy wychodził na miasto, zamykał jeszcze mieszkanie

na sekretną kłódkę i polecał dozorcę domu, aby ten baczył, czy kłódkę

wisi na swoim miejscu. Przed kilkoma tygodniami

pan B. wrócił trochę wcześniej niż zwykle do domu i zdumiony został okolicznością, że

zamek był otwarty, zaś kłódkę, chociaż wisiała na swoim miejscu, lecz również była otwarta. Przestraszony tem pan B. zaj-

rzał ostrożnie do mieszkania, gdzie ujrzał jakiegoś draba w pocie czoła pracującego przy otwieraniu szuflady od biurka.

Nie robiąc alarmu, p. B. zamknął drzwi i

zawiadomił policję, która zjawiła się niebawem i zabrała nieproszonego gościa do komisariatu.

Tu okazało się, iż jest to znany policji

złodziej mieszkaniowy, niejaki Tadeusz K., którego osadzono w areszcie.

W dniu wczorajszym znalazła się ta sprawa na wokandzie Sądu Okręgowego.

Sędzia, po rozpatrzeniu sprawy oraz przesłuchaniu świadków, skazał recydywistę na pół roku więzienia.

## O podlej naturze ludzkiej i sprawdzaniu patentów.

Nie wolno obrażać panów urzędników, bo za to siedzi się w więzieniu.

(S.) Człowiek ma taką „podłą“ naturę, że gdy mu ktoś ubliży lub powie jakiegoś brzydkie słowo — zaraz się obraża i...

odplaca mu pięknem za nadobne t. zn., że za jedno przekleństwo rzuci na jego biedną głowę tyśiąc piorunów i innych tyfusów i choler.

Tak to bywa między „zwykłymi“ śmiertelnikami, którzy żadnych konsekwencji z takich bądź co bądź codziennych nieporozumień

nie wyciągają. Ale inaczej znów, gdy ktoś obrazi

urzędnika państwowego. Kontroler urzędu akcyz monopolowych przyszedł przed kilkoma miesiącami do restauracji pani Agnieszki w celu

sprawdzenia patentu

na wyszynk monopolowy. Pani Agnieszka nie bardzo ucieszyła się widocznemu widokiem niemilego dla niej gościa i gdy ten zażądał od niej przedstawienia patentu, pani Agnieszka w grubiański sposób się wobec niego zachowywała i odpowiedziała, że

„tam byle komu nie jest obowiązana pokazywać patentu“

i jeszcze różnemi nieparlamentarnymi epitetami obdarzywszy go —

wyprosiła za drzwi. Obrażony w swym honorze, urzędnik zaskarżył awanturnicę panią Agnieszkę do sądu.

Sąd po rozpatrzeniu sprawy, ferował wyrok skazujący Agnieszkę P. za obrazę urzędnika państwowego na 2 miesiące więzienia.

A zatem do zobaczenia dziś w cyrku.

## Z cyrku Cinisellego.

Doskonały dobór nader urozmaiconego programu, będącego obecnie na afiszu naszego cyrku Cinisellego — stanowi, że dzień w dzień tłumy publiczności ciągną podziwiać wszystkie te atrakcje i niespodzianki, jakie przygotowuje troskliwa o swych bywalców dyrekcja. Poza programem bowiem oficjalnym pełno co wieczór na bis dodatków.

Każdy zatem, kto ma wolny

wieczór i pragnie się naprawdę w tych ciężkich czasach rozerwać, zapomnieć o troskach i bólach dnia codziennego — niechaj spieszy do gmachu przy ul. Konstantynowskiej. Tam go czeka i Mewu, i trampolina Alego, i żonglerzy Carturallas, i siłacz Fuchs, i... Mané i Eddy, no i naturalnie popularny Dolly.

A zatem do zobaczenia dziś w cyrku.

## Nie pić wody surowej!

MAJOR RUSSEL

## 12) Najsensacyjniejsza afera szpiegowska wojny światowej.

To wystąpienie młodej kobiety utwierdziło ich w przekonaniu, iż właśnie one zostały wyznaczone przez władze niemieckie do śledzenia ich.

Język niemiecki był jakby wędka, na którą według ich mniemania powinien się być złapać major.

Dalsza rozmowa prowadzona była w języku hiszpańskim przy-czem nowe znajome wykazały dużą dozę inteligencji i oślniły obu oficerów amerykańskich.

Godzina wyznaczona przez kapitana Schmidta zbliżała się, trzeba było wracać do domu.

Podczas drogi powrotnej dowiedzieli się oficerowie amerykańscy, iż ich uroczę znajome, mieszkają z nimi w jednym hotelu, a nawet więcej bo w sąsiednim pokoju.

Nasuwało się nowe niebezpieczeństwo, a mianowicie skazani byli w domu na milczenie,

gdyż byli pewni, iż za ścianą siedzi ukryty szpieg, czekający tylko na nieuważnie wypowiedziane słowo.

W drodze do hotelu zaproponowały obie kobiety, że będą ich oprowadzały po Koblencku, żeby dać im tym sposobem możliwość zapoznania się z miastem.

Było to bardzo na rękę majorowi Andersowi, który chciał obejrzeć miasto i zgromadzone w nim niemieckie siły zbrojne.

Obie panny ogromnie się podobaly oficerom amerykańskimi, którzy na pierwszy rzut oka poznali, że nie mają do czynienia z damami półświatka.

Nie sądzili jednak i nie przypuszczali wcale, że kobiety te uratują jednemu z nich życie i pomogą im w ucieczce z Niemiec.

Rozeszli się na kurytarzu, a major wszedłszy do pokoju po-

łożył palec na ustach i wyjąwszy ołówek napisał na skrawku papieru:

— Obie te dziewczyny są niemieckimi szpiegami, i zostały po to, aby nas zgubić.

Zadaniem ich będzie rozkochanie nas w sobie, by w chwilach ekstazy miłosnej wysięgnąć z nas tajemnice.

Papier i ołówek byli teraz jedynymi środkami porozumiewawczymi między oficerami amerykańskimi, gdyż jakieś nierozważne słowo mogło ich zgubić.

Ciężkie myśli przechodziły im przez głowę.

Niedowierzenie Niemców w zmartwiło ich bardzo.

Wreszcie wpadł major Anderson na świetny lecz zarazem szalony pomysł.

Oto chciał rozkochać obie dziewczyny w sobie by tym sposobem dowiedzieć się od nich, powierzonej im misji śledzenia.

Trzeba było jednak działać na zimno, żeby w każdej chwili być gotowym do odwrotu.

Plan ten był doskonały, bo nietylko kładł kres śledzeniu ich, ale jednocześnie pozwalał

im na dowiedzenie się czegoś, co ich bardzo ciekawiło.

Postanowili od następnego dnia zamienić się w donżuanów.

Wieczór zeszedł im na grze w szachy.

Następnego dnia przystąpili do wykonania swego planu.

Czułe słowa, gorące spojżenia i t. p. robiły swoje.

Serca kobiet topniały na kształt wosku, i wszystko było na najlepszej drodze.

Pewnego wieczoru, gdy siedzieli na ustronnej ławce w parku opowiedziały im obie kobiety podczas przerwy między dwoma pocałunkami, w jaki sposób doszło do znajomości.

Wiedziały o nich najdrobniejsze szczegóły, że Anderson jest w szarży majora, a Elwood kapitanem.

Wyznały, iż zostały wysłane przez szefa tajnej służby do szpiegowania ich, gdyż niemieckie władze wojskowe jeszcze nie były w ich wierność upewnione.

Wprawdzie uratowanie księcia Joachima przemawiało za nimi w dużym stopniu, jednak

przed wysłaniem ich do kwatery głównej chciano się upewnić.

Plan majora był doskonały i zaczął osiągać już rezultaty.

Pod wpływem budzącej się w nich miłości wyznały obie kobiety, że celem ich będzie teraz ochrona życia obu oficerów.

Radziły im, żeby najnajprędzej uciekały przez Szwajcarię do ojczyzny, gdyż Niemcy po otrzymaniu wiadomości o motorze Liberty i o sile wojsk aljanckich sprzątną ich zupełnie nieznacznie.

Choć major Anderson nie miał żadnych powodów do wątpienia w szczerłość tych słów, jednak odparł, iż są tymi, za których się podają. Jako dowód przytoczył fakt, że za schwytanie jego wyznaczył rząd amerykański bardzo znaczną nagrodę.

— Ojczyzna umiera dla nas, nie mamy dokąd wracać, gdyż wpadniemy w ręce żołdaków francuskich.

Ale i pobyt w Niemczech nie należy do najbezpieczniejszych, gdyż jesteśmy więcej niż przekonani, że nas prędzej czy później zgładzą po cichu ze świata.



## NOWINY SPORTOWE.

## Przed walnym zebraniem Ł. Z. O. P. N.

Nie pierwszy to już i prawdopodobnie nie ostatni wypadek, że w Łodzi, ni stąd ni zowąd, wprost jak piorun z jasnego nieba, spadają na sportowców różnego rodzaju niespodzianki. A, że niespodzianki mogą być, zarówno dobre, jak i złe, na wstępie zastanowimy się, jakimi były ostatnie niespodzianki w naszym świecie sportowym.

Dotychczasowe władze sportowe, nie ponoszą bynajmniej winy za to, o czym nie wiedziały, w chwili ich wyboru i przejęcia na siebie tak trudnych i odpowiedzialnych obowiązków, ale bezsprzecznie było ich powinnością, natychmiast po objęciu urzędowania, zbadać teren, ażeby nie być zaskoczonymi w przyszłości.

Bowiem wiadomym jest powszechnie, że obecny kryzys w naszej magistraturze sportowej, spowodowały jeszcze nie zupełnie stwierdzone wypadki profesjonalizmu. Każdy przyzna i zroźnie bardzo łatwo, że wypadki wędrowników pewnych graczy z pewnych klubów do innych klubów, zwłaszcza gdy ci pewni gracze nie zdradzają, lub nie zdradzali przedtem szczególnych sympatii do tych ostatnich t. j. do nabywców, nie mogą być pod żadnym względem traktowane ideowo. A więc rzeczca zupełnie zrozumiałą jest, że jeżeli nie było idei, to z pewnością było zupełnie coś innego; bo czyż można sobie coś podobnego przedstawić, ażeby gracz, mniej lub więcej dobry i słynny, wychowany nieomal od dziecka i wyuczony grać w pewnych banwach, w najmniej odpowiedniej chwili, opuścić je, i tak sobie, bez powodu przenieść się do innych barw, które on dotychczas wprost nie nawidził. W dodatku, jeżeli weźmiemy pod uwagę, że jeżeli „wędrują”, to zazwyczaj gracze słynni, których każdy niemal krok staje się również nie mniej słynnym. I właśnie ten moment, kiedy zamiar takiej „gwiazdy” staje się niemal publiczną tajemnicą, winien on być przez powołane do tego i upoważnione czynniki wyzyskany i jak się to mówi „przygwoźdzony”. Wtedy odkryłoby się niezawodnie nie tylko zwierzyne, ale i polujące na nią myśliwcy, bo ci ostatni są wtedy zazwyczaj bardzo liczni.

Zbytecznym będzie zapewniać, że wykrycie takich mekderów, którzy nie są bynajmniej tymi, którzy w razie wykrycia afery obejmują rolę „kozłów ofiarnych”, na stracie których dany klub, trudniący się kaperowaniem nie nie ucierpi, lecz pewnym jest, że za nimi dopiero kryją się prawdziwi winowajcy, przykrapanie których w odpowiednim momencie, położyłoby raz na zawsze kres tym najmniej sportowym kombinacjom. Obowiązek niedopuszczenia do tak brudnego finału, jak to miało miejsce w Mildem i Śledziem, ciążył bezwzględnie na byłym zarządzie i wydziałach Ł. Z. O. P. N., a jeżeli już sprawa zaszła tak daleko, to ostrożność, którą na tem miejscu tylokrrotnie zalecał była bardzo wskazana.

Lecz niestety, wszystkie przestrogi, okazały się bezużyteczne, trudno się więc dziwić, że sprawa skończyła się tak niepomyślnie. Jednakże tłumaczenie się nieświadomością, lub narzekanie na brak poparcia z tej lub owej strony, równałoby się tu co najmniej brakowi zainteresowania się tak poważną sprawą, a co za tem idzie upoważniłoby każdego do twierdzenia, że nie wszyscy wybrani, spełnili pokładane w nich nadzieje, a co najgorsze, że tak odpowiedzialne stanowiska objęli nie zupełnie odpowiedzialni ludzie.

Tu należy podkreślić, że nie wszyscy ponoszą winę za to, co

się stało, ponieważ nie wszyscy byli do tak poważnej funkcji należycie przygotowani.

Wybór poprzednich władz sportowych, nastąpił na podstawie kompromisu, zawartego pomiędzy, podzielonymi w różne partie klubami, wskutek czego pewne niedomagania były już zgóry do przewidzenia. Jednakże wyborcy, którzy poparli osobowy skład poprzedniego zarządu, winni byli udzielić mu jak najdalej posuniętego poparcia. Tak jednak nie było, gdyż mniej uświadomione jednostki poprzedniego zarządu, były wprost niezbyt obiektywnie wyzyskiwane i stąd wyniki tarcia, które spowodowały kryzys.

Trudno jednak mieć nadzieję, czy po tak bezprzykładnym doświadczeniu, na mającym się obecnie odbyć, Nadzwyczajnym walnym zebraniu Ł. Z. O. P. N., ta sprawa weźmie pomysłniejszy obrót, zwłaszcza, w obecnej najmniej odpowiedniej chwili, kiedy walki o mistrzostwo podnieciły w zbyt wysokim stopniu antagonizmy międzyklubowe. Przeciwnie, raczej należy być przyciętanym, że w Łodzi ten anormalny stan potrwa jeszcze bardzo długo.

Każdy klub, względnie towarzystwo sportowe, są niejako małym państwem, rządzone na podstawie opracowanych przez siebie przepisów, czyli statutów. Statuty te zapewniają członkom danego klubu, wolność w każ-

dym niemal kierunku, a przede wszystkim parlamentarną wolność przy wyborze własnych zarządów. I tu właśnie zaczyna się ta wprawdzie nie wielka, lecz często bardzo brzemenna w skutki tragedia, którą można określić następującą maksymą:

*Jaki zespół członków danego klubu, taki i zarząd, co innemi słowy powiedziane brzmi:*

*Każdy klub godzien jest swego zarządu, i ponosi on za niego odpowiedzialność.*

Jeszcze gorzej jest z wyborem zarządu Ł. Z. O. P. N., o którym decyduje znaczna ilość klubów, z imienia, mających wprawdzie jeden cel, t. j. pracę nad rozwojem sportu i wychowaniem fizycznym młodzieży. Niestety, każdy niemal z tych klubów dąży do tego celu odmiennymi drogami, i jakżeż tu więcej wymagać, ażeby te drogi nieraz, jak za poruszeniem różdżki czarodziejskiej przy wyborze zarządu w jednym biegu kierunku!

W Łodzi niema współpracy sportowej pomiędzy poszczególnymi klubami, nie może też być jednomyślności w wyborze władz sportowych, wskutek czego bardzo rzadko znajdują się odpowiedzialni ludzie na odpowiedzialnych stanowiskach.

Stan ten potrwa jeszcze długo, — a zresztą może się myśleć, co byłoby o wiele pożyteczniejsze.

Fr. Romanek.

## Z pod znaku Dziesiątej Muzy.

Charlie Chaplin o sztuce kinowej.

Chaplin w jednym z wywiadów objaśnia w sposób następujący przyczynę względnie małych technicznych postępów filmu europejskiego w stosunku do amerykańskiego.

„Poza Skandynawami i Włochami, którzy kładą większy nacisk na reżyserję i fototechnikę, w Europie ciągle jeszcze film wywodzi się z literatury i taki film ma największe powodzenie.

W Europie jeszcze nie rozumiano, że sztuka filmowa jest niezależna zarówno od literatury, jak od teatru.

Tem się tłumaczy fakt, że wielu autorów filmowych bierze pierwszą lepszą powieść i jej fragmenty, albo raczej szcziłki opracowuje dla ekranu, zamiast tworzyć w sposób oryginalny nowe motywy.

Według mnie, jest to główna przyczyna powolnego rozwoju techniki filmowej w Europie.

Bez względu na to, jak sumiennie będzie wystylizowany tekst, towarzyszący obrazom, jego wrażenie opisowe nigdy nie będzie dość silne.

Kiedy mam ochotę czytać książkę, siadam w wygodnym klubowym fotelu, biorę fajkę, przywołuję mego psa, stawiam obok siebie szklankę czegoś... (no tak!) — ale nie siedzę ściśnięty przy 3 godziny w

nieprzytulnym lokalu, ażeby gapić się na migające fragmenty książki, z której już kiedyś w stokroć pomysłniejszych warunkach wyssałem całą rozkosz.

My w Ameryce widzimy w sztuce filmowej, że się tak wyrażę, zbiór technicznie wiernych odzwierciedleń naszej epoki. Jesteśmy zdania, że film przez akcję i ruch powinien dać to oczom, co teatr przez słowo daje uszom. Chcemy zrobić z kina rozkosz dla oczu i pobudzać fantazję widza, zamiast narażać go na intelektualny wysiłek. Wypędzamy z ekranu literaturę. Tworzymy poprostu szereg scen, które przez swą ruchliwość są wyrazem codziennego życia.

Nie zadawaliśmy się, jak Europa, przenoszeniem na ekran gwiazd teatralnych, lecz mamy specjalistów filmowych, co do których jesteśmy pewni, że bardziej nadają się dla ekranu, niż największe gwiazdy teatralne. Reasumując, twierdzę, że film europejski zawiera zawiele ducha, a zamało techniki. W końcu dodam, że my, Amerykanie, wydajemy na sztukę filmową krocie dolarów, lecz czyniąc to z sensem i zrozumieniem rzeczy, stworzyliśmy wielki przemysł, który dzięki swej świetnej organizacji, w niczem nie ustępuje innym gałęziom wielkiego przemysłu“.

## Ucieczka dzikich zwierząt z cyrku.

Z miasteczka Caluso, pod Turynem, wyjechał przed paru dniami cyrk, posiadający także menażerję. Przy zestawianiu pociągu, którym miał ów cyrk wyjechać, lokomotywa tak silnie uderzyła w wagony, że znajdujące się w jednym z nich klatki ze zwierzętami uległy częściowemu rozbiciu. Skorzystał z tego 3 niedźwiedzie, lew i hjena i uciekły przez peronowy budynek stacji na miasto.

Na widok dzikich bestyj służba kolejowa i publiczność zaczęła uciekać w strasnym popło-

chu. Na mieście powstała panika, trudna do opisanego, zamykano sklepy i bramy domów, przechodnie chronili się gdzie się dądo.

Wreszcie służba menażerji zorganizowała przy pomocy odbywających pod miasteczkiem ćwiczenia pionierów, formalną nagonkę na zbiegłe zwierzęta, podczas której okazała się rzecz ciekawa. Lew i niedźwiedzie dały się bez trudu odprowadzić do klatek — jedna tylko hjena stawiała tak zacięty opór, że musieli ją żołnierze zastrzelić.

## Skarga o obrazę czci,

popelniona przez napis na nagrobku.

Ubiegłego tygodnia znalazła się na wokandzie sądu powiatowego w Budapeszcie osobliwa sprawa, a mianowicie skarga o obrazę czci, popelniona przez napis umieszczony na nagrobku.

Skargę tę wniosła żona pewnego kupca budapesztańskiego, będąca z nim w procesie rozwodowym, przeciw temuż mężowi, który na nagrobku zmarłej ich córki kazał wyrzeć napis tej treści: „Będę co wieczór do ciebie przychodził dla zrobienia rachunku sumienia, a przy tym rachunku musi twoją matkę dosięgnąć zasłużona kara“.

Przyczyną, dla której napis

ten kazał ów kupiec wyrzeć, była przysięga, jaką, będąc dręczony zazdrością, kazał żonie złożyć na głowie dziecka, że nigdy go nie zdradziła. Dziecko jednak niebawem umarło, a kupiec wziął to za dowód, że żona krzywoprzysięga, na skutek czego wniosł przeciw niej skargę rozwodową i kazał wyrzeć przytoczony napis.

Żona zaś, czując się dotkniętą owym napisem, zaskarżyła go o obrazę do sądu powiatowego. Sędzia jednak uznał się w tym wypadku niekompetentnym, ponieważ obraza czci, popelniona została publicznie i przekazał sprawę do wyższej instancji.

## Z nowatorstwa Sowietów.

Nawet i imiona zostały odpowiednio zrewolucjonizowane.

„Prawda“ moskiewska opowiada, że na tle gorliwości w zmianie i nadawaniu nowych imion „rewolucyjnych“ dochodzi do ośmieszających ten pomysł incydentów.

W jednej z organizacji młodzieży komunistycznej („komsomolców“) postanowiono zmienić wszystkie imiona.

Zjawili się więc zamiast Iwana, Piotra i t. d. Jeden nazwał się „Tezis“ inny „Cirkular“, dziewczęta nazwano „Idejami“ I Ideja I i t. d.

Jednemu z komunistów zatrudnionych w przedsiębiorstwach transportowych urodził się syn, ponieważ miał wielu

rewolucyjnych ojców chrzestnych przeto ku zadowoleniu wszystkich dano mu parę imion i nazwisko.

Nieszczęsny ma na imię Kim Iljicz Lenin Transportnik Profinternier.

Współpracownik „Prawdy“ dziwił się, skąd powstało to ostatnie nazwisko.

Okazuje się, że dzieciak urodził się w epoce nadziei na rewolucję sowiecką w Niemczech w listopadzie 1923 r., a więc na cześć towarzyszy niemieckich otrzymał zamiast nazwiska Profinternow to samo nazwisko z końcówką niemiecką.

## Ceny świadczeń w Polsce.

Co u nas bierze lekarz, dentysta i rejent.

W uzupełnieniu informacji o ostatniej naradzie w sprawie regulowania cen przytaczamy zestawienie danych, dotyczących

wysokości opłat za różne świadczenia u nas i zagranicą w przeliczeniu na złote:

	w Niemczech	w Czechosłowacji	w Polsce
porada lekarska	3—6	3—6	20—30
wyrwanie zęba	2,5—5.—	—	10
pełnomocnictwo	8	—	15
pranie koszuli	0,80	0,30	1,50
naprawa obuwia	6	4,5	8.—
łaźnia	0,50	0,90—1,00	2,50

## Myśli Henryka Sienkiewicza.

Życie nasze odeszło od natury, przestało rządzić się jej prawem, być wynikiem, a uczyniło się kłamstwem. Wszystko co w nas jest — jest sztuczne. Zaginęło w nas nawet poczucie prawd naturalnych. Nasze stosunki oparte są na fałszu, umysł krzywe, dusze i namiętności chore. Oszukujemy jedni drugich i sami siebie, a w końcu nikt nie jest pewien, czy istotnie chce tego, do czego dąży, albo czy potrafi zdążyć do tego, czego chce. (Na jasnym brzegu).

Ja nie wiem, co jest w was Polakach, ale to wiem, że nigdzie na świecie niema takiego braku równowagi w kulturze klas społecznych, jak tu. Z jednej strony wykwił, albo może i przekwitł kultury, z drugiej strony obso-

lutne barbarzyństwo i ciemnota. (Bez dogmatu).

Jest jedna zasada demokracji obyczajowej, to jest poszanowanie pracy. Tam, gdzie każda praca jest jednakowo święta, tam niema racji dzielić przedstawicieli prac na niższych i wyższych społecznie. (Listy z podróży).

Ze wszystkich skarbów na świecie, największym skarbem jest młodość. Hania.

Choćby świat i życie były jak najgorsze, jedno w nich zostanie wieczne dobro — młodość.

Quo Vadis?

Ze wszystkich prawd społecznych najmniej podpada wątpliwości ta jedna, że rozwój oświaty prowadzi za sobą i rozwój moralności. Listy z podróży.

## Z cudów XX wieku.

Pewien inżynier amerykański skonstruował gramofon, tak małych rozmiarów, że da się nosić w kieszeni od kamizelki, jest bowiem taki, że można go ustawić na srebrnej monecie dolarowej. Pomimo tego słycać jego głos dokładnie w promieniu 2 metrów.

Wynalazca twierdzi w reklamie dla swego gramofonu miniaturowego, że jest on znakomitym środkiem rozrywki dla osób znużonych np. w poczekalni lekarza, albo w czasie podróży koleją. Wystarczy wyjąć go, nakre-

cić i zabawić słuchaniem odgrywanych melodii siebie oraz swych sąsiadów, znajdujących się w odległości nie dalej, jak trzech metrów.

O tem jednak nie wspomina pomysłowy inżynier, że gdyby wszyscy czekający w poczekalniach lekarskich lub podróżujący koleją zaopatrzili się w gramofony jego wynalazku — to powstałaby kakafonia, mogąca do szalu doprowadzić ludzi, którzy gramofonu nie znoszą, a tych jest na świecie wielu.



# SPOTKANIE.

Na ulicy panował gęsty mrok. Mżył drobny deszczyk.

Starszy pan, otulony w ciepłe palto, wyszedł z posępnej czeluści domu. W bramie zatrzymał się chwilę. Drżącą ręką potarł zaparkę. Drobne, żółte światełko rozświetliło na chwilę mroczne wnętrza bramy; zamajaczyła klatka schodowa, błysnęła w oddali kłamka...

Starszy pan pochylał się nisko. Na barkach poczuł ciężkie przygniatające brzemie lat. Zawładnął nim na chwilę rozpaczliwy smutek samotności.

Tuż, pod nogami, razem z niedopalkami papierosów z wszelakiem, ohydny śmieciem, leżał banknot.

Jakież to dziwne! Czyż nie uległ znowu halucynacji sennej? Starszy pan musiał ręką po oczach. Było złane zimnym potem. Od trzech dni śniło mu się to samo wnętrze bramy, gdzieś na krańcach miasta, ta sama klatka schodowa i to samo drżące światełko zaparkę. Przez trzy noce, pogrążony w śnie głębokim, stał w tej oto bramie i pochylał się, aby podnieść z ziemi banknot? Później brał go do ręki z tajemniczym lękiem, oglądał ze wszystkich stron, aby na samym brzeжку przeczytać zatarty, niezgrabny napis „Teresa“.

I oto tak, jak we śnie, pochylał się nad leżącym banknotem. Zaparkę zgasała. Starszy pan rozniecił drugą, wziął do ręki banknot i począł pilnie go oglądać. Rzeczywiście, na samym brzeжку widział zatarty już prawie napis: „Teresa“.

Starszy pan schował bilet do kieszeni i wyszedł z bramy.

Wszelkimi siłami starał się uprzytomnić sobie, w jaki sposób znalazł się tu, w tej odległej dzielnicy robotniczej, tak daleko od centrum miasta, tak daleko od swego zacisznego, wygodnego mieszkania. Na wspomnienie owiała go lodowata pustka. Pusty, stary dom, stare, ciężkie meble, stare zegary, leniwie wydzwaniające godziny... i on też również stary...

Zaden młody i świeży głos nie przerwie monotonnej ciszy starego domu.

Ta pewność wszechwładniała się serce starego pana, niby najbardziej trujący jad...

W jaki sposób znalazł się tutaj? A po drugie, jakież związki mógł mieć z tą tajemniczą Teresą, która wyzwała go tak nieprzepraszanie?

Kim była ta Teresa? Starszy pan wszedł już w ludniejsze, bardziej gwarne, ulice miasta.

Zatrzymał się przed wystawą sklepową i ostrożnie z kieszeni wyjął bilet. Z nieopisaną ciekawością i wewnętrzną trwogą przyglądał się temu słowu i starał się przypomnieć sobie wszystkie Teresy, jakie kiedykolwiek znał w życiu.

Więc przedewszystkiem piękna Teresa de Laval, wspaniała kochanka jego młodości, później kochanka księcia...

Nie, to nie było ona. Jej pismo było równe, gładkie, wypięszone. A to, ubogie, niezdarne literki, wskazywały na bardzo niewprawną rękę.

Nie, to nie mogła być żadna Teresa, którą znał.

A potem były Marja i Karoliny, Róże i Konstancje, ale nie było żadnej Teresy. Napewno, nie było żadnej Teresy.

To go uspokoiło. Nie poczuwał się do winy. Nie zawinił nigdy względem żadnej Teresy. Teresa de Laval poruciła go przecie dla księcia...

Sięgnął do kieszeni: banknot był na swoim miejscu.

Gdy nagle zatrzymał go straszny widok. Stłoczoną gromadę ludzi próżno starali się rozprószyć policjanci.

Przeciągnęła trabka karetki pogotowia... A tam ponad głowami tłumu niesiona przez policjantów młoda dziewczyna. Włosy

jej były rozrzucone bezładnie, całe zlepione od błota i krwi. Przez pobladłe, sine wargi sączył się cieniuchny, nikły szkarłatny sznureczek... ręce zwisały bezwładnie...

A dalej och! Starszy pan ręką oczy przesłonił. Ciało młodej dziewczyny, to jedna bezkształtna masa.

Starszy pan drżał na całym ciele, ale nieprzewartna siła kazała mu patrzeć w twarz młodej dziewczyny. Jakżeby chętnie uciekł stąd na kraj świata! Ale przemożny jakiś rozkaz przykuwał go do tego miejsca. A twarz młodej dziewczyny coraz bledsza i sina stawała się coraz mniejsza, drobniejsza, już nie dziewczęca, a dziecięca taka jakaś znajoma, bliska, taka jakaś droga i słodka...

Starszy pan patrzył coraz uparciej w tę twarz i zamiast sinych bolesnych ust widział drobne usteczka dziecka; zamiast zakrwawionych włosów dziewczyny, jedwabiste rozkoszne pierścienie; a poza dzieckiem pokoik czysty i schludny... Tam nie panowała cisza. Cały dzień rozbrzmiewał śmiechem matki i dziecka!

Widział matkę pochylającą się nad dzieckiem, a później małą pulchną rączkę wodząca literki po zeszytach. Na stole leży banknot, ten sam banknot, a mały pulchny i poważny miną na samym brzeжку pisze jak umie najstarszannie swoje imię: „Teresa“.

Krzyknął! Wiedział już bowiem kim była młoda dziewczyna na rozgniecioną ciężarem samochodu...

To była jego córka! Córka jego i Marji w taki bezwzględny i okrutny sposób porzuconej. Marja była taka dumna. Próżno

później starał się cokolwiek o niej dowiedzieć.

Co mu sił starczyło począł rozpychać tłum. Walezył, jak lew, jak rozjuszone zwierzę, byle dostać się do niej do córki, byle spojrzeć na nią. Był szczęśliwy. Zapomniał o wszystkim. W starym pustym domu będzie rozbrzmiewał młody śmiech!

Wreszcie przedostał się; dopadł do niej z rozdzierającym krzykiem: Teresa!!! Spojrzała na niego i uśmiechnęła się blade. Może na dźwięk swego imienia, a może go poznała?... Ale żrenienie jej mętniało coraz bardziej i z wysiłkiem już patrzyła na starego pana u swych stóp. A on mówił nieprzytomny, zupełnie ze szczęścia. Mówił, że ma taki piękny stary dom, gdzie zamieszkała razem... Mówił długo i jak mógł najlagodniej... Nie puszczał z rąk jej ręki... poczuł jednak, że ręka ta powoli sztywnieje w jego palcach; ale nie prze stawał mówić...

Lekarz pogotowia pochylał się i rzekł:

— Straszny wypadek. Pochylił się jeszcze niżej i ucho przyłożył do serca młodej dziewczyny. Potem pokławił głową. Ręka była już zupełnie sztywna. Ruch lekarza wstrząsnął starszym panem; obudził się jakby ze snu. I zrozumiał.

Młoda dziewczyna nie żyła...

— Straszny wypadek! straszny wypadek! — powtórzył bez dźwięcznie starszy pan za lekarzem.

Dawno już wszyscy odeszli, zabrano nawet młoda dziewczynę... a on stał ciągle jeszcze i mamrotał: straszny wypadek! i sięgnął machinalnie do kieszeni, ale banknotu nie było.

Seg.

## RZECZY WESOŁE.

### Dowcip Clemenceau.

Jeden z dzienników francuskich opowiada, że, gdy Clemenceau był premierem, zdarzyła się taka historia:

Minister kolonji w jego gabinecie, którego on niebardzo lubił, odmówił jakiemś potentowi udzielenia koncesji na budowę linii kolei żelaznej w Afryce pod pretekstem, że tenże potent nie był jeszcze nigdy w odnośnej kolonji francuskiej.

Dowiedziawszy się o tem „sta

ry tygrys“ oświadczył mu krótko i węzłowato na najbliższym posiedzeniu rady gabinetowej:

— Zdaje mi się, że pan kolega nie byłbyś dał Kolumbowi okrętu na jego wyprawę daleką, że nie był jeszcze w Ameryce. Ale i tak nie wymyślbyś pan kolega „jaja“ Kolumba.

Po takim „diciem“ koncesja została udzielona wbrew pierwotnemu postanowieniu.

## Krwawy dramat w Rzymie.

Podłoże tego dramatu życiowego jest niezwykle.

Żyd, nazwiskiem Amadi Moscato, subjekt handlowy, chociaż był żonaty, utrzymywał stosunek miłosny z żoną właściciela podrzędnej restauracji, zydówką Bianką Sonnino, która zostawała całkowicie pod jego wpływem. Przed trzema laty Moscato namówił swą kochankę do ucieczki, przyczem zabrał należące do jej męża kosztowności. Wyszukany przez policję i stawiony przed sąd za kradzież, został Moscato skazany na dwa lata więzienia.

Fakt ten nie ostudził bynajmniej miłości Bianki. Zerwała ona z mężem i oddała się prostytucji, posyłając zarobione pieniądze kochankowi do więzienia.

Po odsiedzeniu kary utrzymywał z nią Moscato w dalszym ciągu stosunek, stawsz

się jej „alfonsem“ ku wielkiemu zgorszeniu rodziny, która używała wszelkich środków, aby te zblaknącą parę nawrócić do uczciwego życia.

Gdy jednak nie nie pomagało, rozpaczony mąż Bianki sprze dał swój interes i wyniósł się do Genui, aby nie być pośmiechowskim wszystkich żydów „ghetta“.

Wtedy brat Bianki, Marco Pavoncello, postanowił zostać mścicielem uwiedzionej siostry i honoru rodzinnego. Wypatrzyłszy chwilę, gdy jej uwodziciel Moscato znajdował się sam w mieszkaniu swego krewnego Fatunięgo, u którego służył za subjeкта, wszedł tam i trzema strzałami z rewolweru ranił go śmiertelnie, tak, że wyzionął ducha, gdy go do szpitala przewieziono.

## W Szwecji niema głodu mieszkaniowego.

Głód mieszkaniowy, taki powszechny w Europie od czasu wojny, nie istnieje tylko w jednym kraju — tym szczęśliwym krajem jest Szwecja. Od r. 1918 wybudowano tam w różnych miastach od 200 do 500 domów, a każdy dom ma od

frontu ogródek i wszystkie okna ozdobione kwiatami. Rady miejskie miast gdzie te nowe dzielnice zostały wzniesione ułatwiają każdemu kto dom wynajmie, nabycie go na własność. Splaty pobierane są ratami, w bardzo przystępnej wysokości.

## Z OBRAZKÓW ŁÓDZKICH.

### Fortuna kołem się toczy.

#### Z szarych mroków ulicy weszła w krąg eleganckiego świata.

Codziennie, przy pracy w pracowni krawieckiej myślała o pięknych sukniach, które szyla, ale dla — innych, szczęśliwszych od niej kobiet. Pracowała codziennie do późnego wieczoru, odchodząc do domu smutna, opuszczona, z żalem w głębi duszy.

Karnawał szalał w całej pełni. Jasno oświetlone okna lokali tanecznych rzucały na ulicę całe morze światła, płonących jakby pochodnia, za której promieniami biegły wesole okrzyki bawiących się ludzi, wraz z wesolymi tonami skocznej muzyki.

Marysia była młoda. Nie tańczyła jeszcze na żadnej zabawie, chyba w pracowni z koleżankami, kiedy właścicielka wyszła na chwilę z pokoju. Była młoda i chciała się bawić. Chciała raz jeden pójść na wielką jakąś redutę i tam, wśród pięknie ubranych kobiet i mężczyzn, wśród tysięcy lamp elektrycznych i zawrotnego zapachu perfum przeżyć chwilę, o jakich marzyła w dzień i w noc.

Niestety sen ten nie mógł się urzeczywistnić. W swej skromnej sukience, w podartych bucikach i bawelnianych pończochach, nie mając za co opłacić wstępu, sama jedna, nie mogła pójść nigdzie i z bólem serca wracała do swej zimnej izdebki, aby nazajutrz rozpocząć z powrotem szare, bezwarwne życie w pracowni.

I oto pewnego mroźnego, styczniowego wieczoru, wracając później nieco, niż zwykle, z pracy do domu, przeszła koło jasno oświetlonego budynku, w którym odbywała się wielka reduta. Raz wraz zajeżdżały auta, z których wysiadały w bogatych futrach i srebrnych pantofelkach panie w towarzystwie panów w cylindrach, którzy śpiesznym krokiem z głową dumnie podniesioną, znikali u wejścia, jakby u wrót jakiejś zaczarowanej krainy, niedostępnej dla Marysi.

Lzy potoczyły się z jej oczu i ciche łkanie wtrząsnęło jej pierś. Wtulona w pół zamarniętą szybę bramy, stała godzinami, pozerając wzrokiem przechadzające się w ciepło ogrzanych kurtykach, pary, wśród pękających co chwila flaszek szampańskich i srebrnych uśmiechów wydekoltowanych kobiet.

Była już późna godzina, kiedy nagle ktoś przy niej stanął i zlekka dotknął jej ręki. Odwróciła się. Przed nią stał w bogatym futrze wysoki starszy pan w cylindrze, z monoklem w oku i z pieszczotą poglaskał ją po twarzy.

Był to jeden z potentatów przemysłowych naszego grodu.

Była w tej chwili taka bezradna, że nie wiedziała, co ma odpowiedzieć. Jakiś nieznamy dotychczas dreszcz przeszedł po jej ciele, wywołując dziwny rumieniec na twarzy.

— Widzę, że ci się ta reduta podoba, rzekł wreszcie pan w futrze, chodź ze mną. I nie czekając nawet na odpowiedź, pociągnął ją za rękę. Szła za nim, jakby zahypnotyzowana, oglądając się ciągle poza siebie. Wystrojone panie w przedśionkach patrzyły na nią z widocznym zainteresowaniem, które wzrosło bardziej jeszcze, kiedy pan w

futrze zdjął z niej skromny płaszczyk i oddał go do garderoby.

— Przecież tak nie mogę wejść na salę, wyszeptwała nieśmiało.

— Nie nie szkodzi, odparł wesóło pan w futrze. Już i tak po północy, nikt nie zwróci uwagi.

A na sali właśnie odbywał się konkurs piękności. Wśród wyzmiłkowanych i życiem zniszczonych dam szukano — najpiękniejszej, kiedy przed oczyma sędziów surowych, a wybrednych znawców, stanęła w skromnej sukience i w podartych bucikach, Marysia, patrząc zdumionymi oczyma na przepych i bogactwo, które dotychczas widziała tylko w swej fantazji i snach niedoświadczonych. Coraz więcej ludzi odczytyło ją kołem i podczas kiedy, jej protektor z zadowoleniem patrzył na obecnych, Marysia została jednomyślnie okrzykniętą królową wieczoru, ku wielkiemu rozgoryczeniu wszystkich kobiet i podłotków.

Nie chciała wierzyć swym uszom. Ona, obdarta, prawie, że w łachmanach — królową?! Ona, która była w pracowni stale potrącanym kopciuszkami, zapracowana, z pokłótymi od igiel palcami, najpiękniejszą kobietą wśród tylu pięknych i pięknie ubranych kobiet?

Nie chciało się to w jej głowie pomieścić, nie mogła tego pojąć i zrozumieć i dopiero radosne okrzyki mężczyzn i kwiaty, które jej rzucono pod nogi zbudziły ją z tego snu, który był najpiękniejszym w jej życiu, bo był snem na jawie.

Odtąd miała wszystko. Bogate suknie, piękne trzewiczki, śliczne mieszkanie, służbę. Skinienie jej ręki było rozkazem, którego słuchali wszyscy, ubiegając się o jej względy mężczyźni. Używała życia w całej pełni, wspominając ze wzruszeniem i politowaniem czasu, kiedy chodziła do pracowni, w podartych bucikach i ubogiej sukience.

Szaty te schowała jednak na pamiętke.

Lata mijaly jak sen. Chęć życia zaczęła powoli zamieniać się w przesyty, w znudzenie. Nie cieszyły już tańce, nie bawiły toalety. Nocy spędzała na rozmyślaniach, porównywując swe dawne życie w pracowni, życie o nieosiągalnych ideałach, z dzisiejszym, pełnym dosytu, które się chyliło powoli ku końcowi, bez żadnych więcej pragnień i tęsknot, bez złud dziewczęcych i marzeń, życie, zużyte do ostatka.

Na domiar złego, protektor zniknął.

I doszła do przekonania, że jej lepiej było przedtem, przed ową redutą. Mężczyźni odsuwali się od niej z wolna, szukając, innych, młodszych. Nie była dla nich więcej tem, czem podczas owej nocy karnawałowej, kiedy ją obwołano królową. Była kobietą — zniszczoną.

Nieraz zrywała się ze snu i drżącą ręką wdziewała na się swą biedną sukienkę, która jej szczęście przyniosła, ale tylko na krótko. Szczęście bowiem jest zdradne i prędzej mija, niż przychodzi.

## Najwyższa radjostacja na świecie.

Według doniesienia dzienników francuskich, na szczycie Pic du Midi w Pirenejach urządzona jest w tamtejszym obserwatorium stacja telegrafu iskro-

wego. Stacja będzie już czynna w ciągu bieżącego miesiąca; położona na 2877 metrów nad poziomem morza, jest najwyższą stacją iskrową na świecie.





**Dziś wielka premjera!**  
Największa atrakcja filmowa!

Poteżne arcydzieło wytwórni  
„ANBERT“ w Paryżu



# Bitwa pod Czuszima

(La Bataille)

Monumentalny dramat w 2-ch serjach, 10 aktach, jednocześnie demonstrowanych, podług słynnej powieści Claude Farrere'a „Markiza Verissaka“. Reżyserował: E. E. VIOLET.

W rolach głównych: **Sessne Hayakawa** jego żona, **Tsuru Aoki** i ulubienica Paryża **Gina Palerme**.

Powiększona orkiestra symfoniczna pod kierunkiem p. M. CHWATA.

695

SALA FILHARMONJI, Narutowicza 20.

**Jutro** w sobotę, dn. 25-go października 1924 r.  
o godz. 4-ej po południu

## DLA DZIECI!!!

**Bajki** i deklamacje — Wanda Modzelewska,  
artystka scen warszawskich.

**Śpiewy** ludowe — Maryś Zamojska.

**Tańce** ludowe i charakterystyczne —  
Kamińska i Gronowski.

**Koncert** bałałkowy — Eugenjusz Turner,  
solista-wirtuoz na bałałce.  
Przy fortepianie **G. FILIŃSKI**.

Bilety od 1 zł. do 2 zł. do nabycia codziennie przy kasie  
Filharmonji № 1. 638

## Magazyn mebli

tapicersko-  
stolarskich

**F. MIKSZEWSKIEGO**  
w ŁODZI,  
ul. św. Anny 1. 616

**Sprzedaż obuwia**  
własnego wyrobu  
męskiego damskiego i dzieciennego  
po cenach konkurencyjnych!



robotą gwarantowaną  
**L. Balicki i S-ka**

Skład Główny w Łodzi:  
ul. Aleksandrowska 36.  
Filja ul. Drewnowska 18, róg Stodołnianej  
Uwaga: Białe szylidy. 434

Miejski Kinematograf Oświatowy,  
Wodny Rynek Nr. 44.

Od poniedziałku, dnia 20-go października r. b.

## Trzej Muszkieterowie

według słynnej powieści Aleksandra Dumasa  
serja V (6 aktów).

**Początek seansów:** dla młodzieży o godz. 3-ej i 5-ej popoł.  
dla dorosłych o godz. 6.45 i 8.45 wiecz.

W sali „Domu Ludowego“ będzie wyświetlana III i IV serja  
obrazu „TRZEJ MUSZKIETEROWIE“ od 20-go do 25-go b. m.  
codziennie 1 seans. Początek o godz. 3-ej po południu. 468



Elektrotechnik

**Edward Gosławski**

ul. Targowa № 24,

urządza dzwonki, telefony w kanto-  
rach, fabrykach po bardzo niskich  
cenach. 558

**Na raty i za gotówkę**

poleca wielki wybór

**UBIORÓW** męskich  
damskich i  
dzieciennych

oraz obuwia

Chrześcijański **A. CABANEK, Łódź**  
Dom Ubiorów  
Napiórkowskiego 49. Filja Piotrkowska 275. 370

Poszukuje się

## NAUCZYCIELA

w starszym wieku, do przerobienia  
materiału z 6-ciu oddziałów. Zgło-  
szenia osobiste u Dyrektora Dru-  
karni Państwowej, Piotrkowska 85,  
od godz. 4—5-ej po południu. 621

Zakład krawiecki damski

**Sz. Kaczka**

6-go Sierpnia (Benedykta) 10.  
Sezon jesienny i zimowy się  
rozpoczął. 468

**DZIS**

**CAŁA POLSKA**

czyta

**„BIESIADĘ“**

(Gwar Polski)  
tygodnik ilustrowany

Wszędzie do nabycia!! 626

## SZKOŁA TAŃCA p. Zalcmana

Cegielniana 54, w ŁODZI, Cegielniana 54.

Gwarantuje że w ciągu tylko jednego miesiąca wyuczam najnowszych  
tańców. Lekcje pojedyncze i zbiorowe. W poniedziałki i środy — dla począt-  
kujących. We wtorki i czwartki — dla kursu wyższego. Zapisy odbywają się  
codziennie od godziny 5-ej do 10-ej wiecz. w kancelarii szkoły.

Z poważaniem **J. Zalcman**. 595

**Baczność! Na raty i za gotówkę!**

Czy wiecie gdzie najtaniej kupić obuwie?

**Swój do swego!**

Nie boimy się konkurencji. Cała Łódź wie o tem,  
że najtaniej sprzedaje obuwie firma



**Błażejczyk i Gordoni**

448 SKŁAD: ul. Drewnowska 33. FILJA: ul. Łągiewnicka 23.  
UWAGA: Czerwone szylidy robotą gwarantowaną z własnych warsztatów.

**SMAKUSZE!** Sprobujcie piwa

browaru w ŻYWCU. 519

Jasne: ZDROJ. Ciemne: MARCOWE.

Specjalność: **PORTER**, wszędzie do nabycia.

Główny Skład: ŁODZ, ul. Kopernika 53.

**FR. NOWIŃSKI i S-ka.**

Ogłoszenia drobne.

Filipczyńska Regina,  
zagubiła tymczaso-  
wy dowód osobisty wy-  
dany w gm. Widzew,  
pow. Łask. 634

Maszyny do szycia na  
najdogodniejszych  
warunkach sprzedaje  
Rosen, Piotrkowska 88  
708

Skradziono portfel  
zawierający gotówki  
50 zł, patent V-ej kat.  
oraz paszport polski,  
wyd. w Łodzi na imię  
i nazwisko Rocha Wo-  
laka, zam. w Łodzi przy  
ul. Bzarniej nr. 1 600

Pracownia i sprzedaż kapeluszy

**Franciszek Skalar**

w ŁODZI

ul. Kopernika (Milsza) Nr. 14,  
przyjmuje się do przefasonowania kape-  
lusze męskie i damskie. 632

**Zima na progu!**

Pluszowe palta damskie 543  
Futra męskie

Palta jesienne

taniej niż za gotówkę

**na raty**

poleca **„WYGODA“**

Piotrkowska 238.

**NA RATY! NA RATY!**

**TANIE OBUWIE** 445



**MĘSKIE I DAMSKIE** NAJNOWSZYCH  
FASONÓW  
WYRÓB WŁASNY! GWARANCJA za DOBRÓC!  
**R. GAŁECKI,** KILIŃSKIEGO  
№ 47.